Nr. 21.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok siódmy.

Doświadczaj a co dobre dzierż.

Leszno, dnia 1. Maja 1844.

Do statystyki powiatu szubińskiego.

(Dokończenie.)

Podział polityczny i administracyjny.

Szubiński powiat podzielony jest na cztery okręgi obwodowe, w których tyluż Kommissarzy obwodowych ze zlecenia Radzcy ziemiańskiego zarządza. Te są:

1. Obwód szubiński z 91 osadami i 9,563 mieszkańcami,
2. " kcyński z 58 osadami i 8,290 mieszkańcami,
3. " łabiszyński z 100 osadami i 9,214 mieszkańcami,
4. " gąsawski z 44 osadami i 5,443 mieszkańcami.

Ostatni powiat obejmuje jedyny amt królewski w powiecie i kilka wsi dominialnych.

Dóbr szlacheckich jest w powiecie 52, których liczba, w porównaniu innych powiatów, jest mała, ponieważ dobra łabiszyńskie, szubińskie i amt gąsawski znaczny obszar zajmują.

Miasta w powiecie są następujące: Szubin, Kcynia, Łabiszyn, Żnin, Gąsawa, Barcin i Rynarzewo; z których tylko Łabiszyn ma dotąd ordynacyą miast z 17. Marca 1832 roku. W reszcie miast pozostaje jeszcze królewsko-saski dekret z dnia 23. Lutego 1809, podług którego administracya spraw komunalnych Burmistrzowi z assystencyą dwóch Ławników poruczoną jest, a gminy miejskie z pięciu członków złożoną radę miejską reprezentują.

Deputowanego na sejm poséła powiat jednego ze stanu rycerskiego; ze stanu miejskiego obierają powiaty: szubiński, bydgoski i wyrzyski jednego wspólnego, takož i gminy tych powiatów.

Zarząd duchowny katolicki, należący do dyecezyi gnieźnieńskiéj, wiąže się w dwa dekanaty, kcyński i žniński,

z 18stu kościołami, przy których tylko dziesięciu księży urząd swój sprawuje. Ewangelicy mają kościołów 6 z trzema duchownymi w Szubinie, Łabiszynie i Kcyni. Klasztory w powiecie już nie istnieją, było ich dwa: w Kcyni bernardyński, w Łabiszynie Reformatów.

Stan szkółek powiatu, tak w mieście jak i na wsi, nie jest wyższy nad zwyczajny elementarny. Tylko w mieście Szubinie urządzono przy tamtejszéj szkółce ewangelickiéj jednę klassę wyższą, tak nazwaną realną, która stanowiąc klassę piérwszą téj szkółki, zostaje pod rządem osobnego nauczyciela. Wyjąwszy szkołę symultańską w Kcyni, dzielą się wszystkie podług wyznań religijnych, na katolickie, ewangelickie i żydowskie, których ogółem jest 73; szczegółowo zaś:

katolickich . . . . . . 26.
ewangelickich . . . . 44.
żydowskich . . . . . . 2.
i prócz tego żydowska missyjna w Kcyni . . . . 1.

Na katolickich szkółkach zbywa tu jeszcze aż nadto. Liczba mieszkańców katolickich bowiem, jak to późniéj okażemy, ma się do ewangelickich jak 8:5. Wszakże katolickie szkółki już istniejące, mogłyby i w téj liczbie potrzebom ludu nieco odpowiedzieć, gdyby Duchowni tego powiatu przynależące im się prawo dozorowania nauczycieli, prawdziwie wypełniali. Nauczyciele, ulegli wpływowi zwierzchnemu, gorliwiéjby się téż zajmowali sprawą wychowania, bo i lepiéj uposażeni od szkólnych ewangelickich, mniéj troszczyć się potrzebują o utrzymanie swoje.

Z funduszu wyznaczonego księstwu poznańskiemu na ulepszenie szkółek, pobierają:

1.	szkoła symultańska w Kcyni	100	talarów,
2.	〃 katolicka w Rynarzewie	30	〃
3.	〃 〃 w Gąsawie	60	〃
4.	〃 ewangelicka w Żninie	30	〃
5.	〃 〃 w Szubinie	40	〃
6.	〃 〃 w Łabiszynie	90	〃
	Ogółem	350	talarów.

Prócz tego z Kassy rządowéj:

1.	katolicki nauczyciel w Górze	60	tal.
2.	〃 〃 w Godawach	60	tal.
3.	〃 〃 w Drzewnie	60	tal.
4.	〃 〃 w Iwnie	30	tal.
5.	ewangelicki 〃 w Ludwikowie	20	tal.
6.	〃 〃 w Grzecznéj pannie	15	tal. na opał.
7.	〃 〃 w Rozstrzembowie	30	tal.
	Ogółem	275	talarów.

Podług zestawienia raportów szkółek, uczęszcza do tych 73: dzieci 4,286, to jest: 2252 chłopców,
2034 dziewcząt.

Co do organizacyi wojskowéj, należy powiat szubiński w drugim oddziale armii do 14go pułku obrony krajowéj, którego sztab w Bydgoszczy się znaj-

duje. Szczegółowo zaś należy południowa część powiatu z 41 wsiami do 4téj kompanii żnińskiéj, reszta powiatu do 6téj szubińskiéj. (*)

Pobór do wojska był w roku 1838 do incl. 1841 następujący:

		1838:	1839:	1840:	1841:
1.	Młodzieży od 20 do incl. 24 roku było, wyłącznie Żydów	1690.	1558.	1570.	1459.
2.	Z tych było po części niezdatnych, po części za małych, za słabych, lub się od służby uwalniających	1500.	1345.	1416.	1317.
3.	Zostało przeto do poboru	190.	213.	154.	141.
4.	Wzięto do wojska	107.	95.	92.	94.

Okazuje się zatém, iż na każde 100 ludzi piąta część tylko do poboru zdatną była, a z tych 7—8 pro cent prawdziwie do wojska wziętém zostało. Podobny wykaz mógłby nas naprowadzić na myśl, że ród ludzi tutejszych zbyt słaby być powinien, jest on jednak mocny, krępy, lubo rzadko 3 do 4ch cali nad miarę trzymający. Wojska stałego w powiecie nie masz.

Liczba mieszkańców.

W roku 1841. było w powiecie szubińskim 43,114 mieszkańców. W roku 1840 tylko 42,622, wiążących się w 7049 familije.

Z tych 42,622 mieszkańców przypada
- na miasta . . . 10,501 dusz,
- na wsie . . . . 32,121 „

Z tych zaś było:
1. Katolików . . . 24,292 dusz,
2. Ewangelików . 15,675 „
3. Żydów . . . . . 2,655 „

Co do narodowości dzieli się populacya:
- na Polaków . . . 23,006,
- „ Niemców . . . 16,961, nie licząc w to Żydów.

Mówią w powiecie:
- tylko po polsku . . . 17,550,
- po polsku i po niemiecku 11,512,
- tylko po niemiecku . 10,905.

Stan zagospodarowania wiejskiego w powiecie.

Użytkowanie z roli niezaprzeczenie daleko zostaje po za prawdziwą korzyścią, którąby można w poprawném gospodarstwie osiągnąć. Obywatele tutejsi trzymają się trzypolowego gospodarstwa z małymi tylko wyjątkami. Gdzie urządzone gorzelnie, jako to: w Jabłowie, Wenecyi, Gąsawie, Łabiszynie, Zamościu, Królikowie, Zalesiu, Pińsku, Szubskiéj wsi, Grocholinie i Herzbergu, zmieniło się gospodarstwo całkiem zostając jednak w gruncie rzeczy trzy-polowym.

Uprawa roślin pastewnych, koniczyny, lucerny, tu i ówdzie się okazuje. U włościan zaś, gdzie wyłącznie trzypolowe gospodarstwo, nie uprawia się nigdzie roślina pastewna, ponieważ tu włościanin dostateczną ilość łąk i pastwiska posiada, aby inwentarz obecny utrzymać, który i tak zwykle większy bywa, niż na swe gospodarstwo potrzebuje.

Dla zwykle mokrego i przepadzistego pastwiska, niemożna dotychczas w wielu wsiach innego bydła trzymać, tylko w małym rodzaju; chociaż, gdyby obywatele więcéj starania sobie w wychowie i poprawieniu rasy obecnéj przez krzyżowanie z innemi zadać

(*) Cf. Neue Eintheilung der Landwehr-Brigade- und Landwehr-Bataillons-Bezirke, nach der Cabinets-Ordre vom 3. November 1842. Berlin 1843., wraz z mappą.

chcieli, wychów bydła tu do najkorzystniejszych gałęzi gospodarstwa wiejskiego należećby mógł.

Konie poprawiają się nietylko przez troskliwość obywateli, ale i u włościan, szczególnie w Dąbrówce, Rozstrzembowie, Nowéjwsi, Rudzie i zupełnie polskiéj wsi Sarbinowie. Przez zawczesne zaprzęganie wiele koni się tu jeszcze marnuje.

Owiec jest dostateczna ilość i po większéj części znacznie poprawne, nawet u włościan.

Handel.

Handel powiatu ogranicza się na odstawie zboża, szczególniéj żyta, owsa, jęczmienia, budulcu, węgli i spirytusu, do Bydgoszczy lub Nakła. Ostatnie miasto stanowi punkt centralny odstaw wszelkich produktów powiatu, osiedlony przez samych kupców Żydów. Węgle zasilają fabryki w Berlinie i w Freienwalde. Nadmienić tu jeszcze wypada zakład fabryczny Tur w dobrach Samoklęska, gdzie 60 centnarów starego żelaza w czterech kuźnicach, wodą Noteci pędzonych, co tydzień przerabiają. Centnar tego żelaza kosztuje 5⅔ talara.

S. S.

Wspomnienia gospodarskie.

Z pięćdziesięciodniowéj podróży po kraju tutejszym odbytéj w roku 1842. przez Maxymiliana Chełmińskiego.

(Dalszy ciąg i dokończenie.)

W całych dobrach Czarkowy, w uprawie gruntów pod każde zboże w szczególności, trzymają się następujących zasad: Pod pszenicę podkładają najwcześniéj, potém radlą, po odleżeniu się ziemi włóczą, a po odłożeniu się ostatni raz roli włóczonéj, sieją pszenicę pod skibę. Pod żyto, po grochu następujące, najprzód grunt podkłada się, potém włóczy, daléj odwraca, znowu włóczy, a nareszcie przyoruje się nasienie. Co do jarzyn, grunta pod nie na zimę podorują, na wiosnę radlą, następnie włóczą i nareszcie nasienie przyorują. Sparceta niepotrzebuje oddzielnéj uprawy, ale sieje się ją zaraz z wiosny, na zasianym i przyoranym jęczmieniu lub owsie.

Do uprawy gruntów, używają tu dwojakich pługów, to jest: szkalmierskich i tak nazwanych rodaków. Oprócz tego: używają się pług angielski, brona z żelaznemi zębami, radło zwyczajne, extyrpator do przykrywania siewów, graca do pielenia kartofli, nareszcie wałek do wałkowania grochu i koniczyny. Przy oraniu używa się powszechnie 4rech wołów, a na gruntach rędzinnych i iłowatych i po 6 wołów zaprzęgać muszą.

Wspomniawszy, że dwojakiego rodzaju pługów w dobrach Czarkowy używają, winienem tu zastanowić się nad każdym w szczególności. Szkalmierzaki, co do składu, niczém nie różnią się od pługów przodowych, powszechnie u nas znanych. Rodaki zaś, są to pługi tegoż samego zupełnie składu, co i zwyczajne, z tą tylko różnicą, że każda w nich część jest daleko silniéj zbudowana, aniżeli w pługach zwyczajnych, i rozmiar każdéj części jest przynajmniéj o połowę powiększony. Szczególniejszą zaś cechą rodaków jest to, że do ich nasadów dobierają takiego kształtu drzewa, ażeby stanowiło nierozerwaną całość nasadu z grządzielem. Takich pługów używają na grunta cięższe; do lżejszych zaś szkalmierzaki i angielskie służą.

Do piérwszéj orki, na gruntach lżej-

szych zaś zakłada się po 4 woły, na cięższych zaś po 6 wołów, do następnych orek, na lżejsze grunta, po parze, a na cięższe po 4 woły zaprzęga się do pługa. Głębokość orki do 6 cali dochodzi. Orze się tu w składy po 5 prętów szerokie, na wilgotnych zaś i sapowatych gruntach, orze się w składy 1 pręt szerokości mające.

Do uprawy roli utrzymuje się w dobrach czarkowskich fornalek 4ro-konnych 25 i ratajek 28, w każdéj po 4 woły. Oprócz tego, jest tu 16 kmieci odrabiających po 3 dni ciągle czworgiem bydła. Do piérwszéj orki gruntów używają się własne ratajki, następne zaś uskuteczniają się włościańskim sprzężajem. W takiém urządzeniu, zrozumiany jest cel i ważność dobrego uskuteczniania piérwszéj orki, „podkładaniem" zwanéj. Wiadomo bowiem, że od dokładności téj orki cała pomyślność w doprawianiu gruntów zawisła. — Z drugiéj strony wiadomą jest rzeczą, jak niedbale włościanie nasi około roli chodzić zwykli. Oni bowiem mając niedobre i niestósowne narzędzia, bydlęta zwykle słabe i zanędznione, najczęściéj, wychodząc na pańszczyznę, oszczędzają sił własnych i bydląt; dla tego téż roboty około roli niedbale, niedokładnie, a nawet tylko z pewnym wybiegiem uskuteczniają. Jeden rataj wyoruje tu zwykle na dzień mórg jeden, zradli dwoma końmi lub parą wołów mórg jeden, a fornal czterma końmi zbronować może w ciągu dnia 5 morgów.

Najlepszy i najstósowniejszy czas do siewów oziminy jest, od Śgo Bartłomieja do Śgo Michała. W zasiewie jarzyn trzymają się zasady téj, ażeby je, jak można najwcześniéj, powierzać gruntowi. Rzepaki zimowe sieją się zwykle 15. Sierpnia.

Grunta dóbr, o których mowa, w obecnym stanie dają średnio 8 — 12 ziarn plonu, rzepaki zaś i do 100 ziarn wydają. Zboża z pól powszechnie sierpem się sprzątają. Na 1 mórg stawia się do czterech żniwiarzy; jeżeli kosi się na grabki, na 2 morgi stawia się 3ch kośników. Taż sama liczba robotnika przeznacza się i do koszenia siana.

W suszeniu koniczyny trzymają się dwojakiego sposobu. Jeżeli są pewni stałéj pogody, wtenczas ją suszą przez zagrzewanie. W przeciwnym razie zostawia się na pokosach i skoro z jednéj strony obeschnie, przewraca się na drugą, aby liście nie opadły; w tym razie dwa pokosy łączą się razem, a za obeschnięciem drugiéj strony, składa się ją w dwie kupy, w których przez kilka dni zostawiona, za pomocą wiatru przesycha. Podobnym sposobem suszy się sparceta.

Dobra Czarkowy utrzymują 8,000 owiec wysoko poprawnych; kocenie się ich przypada tu w dwojakim czasie, to jest, raz w Grudniu i Styczniu, drugi raz w Lipcu i Sierpniu. Maciory, które zajałowieją przy pierwszym kocie, zaraz dopuszczają się do baranów, i ztądto wypada kot letni. — Między rodzącemi się zimą a latem jagniętami, żadnéj dotąd różnicy, co do ich zdrowia, budowy i chowania się nie upatrzono. — Szczególniejszą bowiem zwracają uwagę na to, aby matki miały zawsze jednostajną wygodę, od czego głównie zależy dobre chowanie się jagniąt. — Z klassy elekta dobra czarkowskie posiadają do 600 macior i te parzą się z ręki. W tym sposobie parzenia, przeznacza się 3 — 4 macior pod jednego tryka, do odchowania na dzień jeden. Parzenie innych klass owiec odbywa się w ten sposób, że do każdéj trzody,

a raczéj klassy, wpuszcza się stósownego barana, i parzenie zostawuje się woli i zmyślności zwierząt. W takim sposobie parzenia liczy się na 100 macior 3 tryków; jagnię po urodzeniu żywi się mlékiem matczyném przez 8 do 10 tygodni. Po odłączeniu od matek, jagnięta otrzymują koniczynę i mieszankę. Ziarna jagniętom nie daje się, a to dla dwojakiéj przyczyny, najprzód, że ten rodzaj karmi byłby dla nich za drogi; powtóre, że są tego przekonania, jakoby ziarno wpływało na rozwijanie się kołowacizny, tyle uprzykrzonéj choroby owiec. Matki w czasie zimy utrzymują się w następujący sposób: zrana dostają słomę, potém następuje pojenie czystą wodą, ku południowi zadaje się pasza trawna z mieszanką, przed południem sieczka naparzana wywarem, po południu mieszanka, a na noc słoma. Powyżéj oznaczone karmie, zadają się w takiéj ilości, że na sztukę liczy się ½ funta. W folwarkach odleglejszych od gorzelni, zamiast brachy, którą, jakeśmy widzieli, zaparza się sieczka, przeznaczają się kartofle, licząc na sztukę jednę kwartę. Podobnym sposobem utrzymuje się i jałowizna. Barany w czasie paszenia, do powyższéj paszy otrzymują jeszcze po kwarcie owsa na każdego.

Krów w tutejszém gospodarstwie nie wiele się utrzymuje, ponieważ pacht nie opłaca się, a co główniejsza, że stósownych pastwisk dla nich brakuje. Utrzymywane krowy są rasy żuławskiéj i tyrolskiéj. Cielą się one w ciągu całego roku. Cielę ssie przez 4 tygodnie spełna, przez 2 zaś tygodnie stopniowo mu ujmuje się mléka. Po 6ciu tygodniach, skoro się od matki odłączy, otrzymuje na pokarm owies w słomie i najpiękniejsze siano. Po skończonym dopiero roku na pastwisko wychodzi. Woły robocze przez zimę utrzymują się na słomie, sianie i sieczce zaparzanéj wywarem. W folwarkach niemających pastwisk, woły robocze otrzymują po 20 funtów siana lub paszy trawnéj. Koń fornalski dostaje dziennie 10 funtów siana, 2 — 3 garncy owsa, (a to w miarę roboty) i sieczki garncy 6.

Dla dobrego ustósunkowania trzód owiec, w celu utrzymywania przyzwoitéj liczby matek i jałowizny, oraz w celu zastąpienia młodzieżą sztuk wybrakowanych starych, lub téż z najgorszemi przymiotami wełny (inaczéj bowiem niepodobna byłoby rasy uszlachetnić), trzymają się zasady, którą przykład najlepiéj objaśni. Jeżeli n. p. matek jest 2,200, powinny one dać 2,000 jagniąt. Z tych, jedno sto rachuje się na brak, drugie na upadek, z rozmaitych przyczyn wyniknąć mogący. Zostać więc powinno najmniéj 1800 jarlaków, w czém, jeżeli połowa jest owieczek, a druga skopów i baranków, zatém jednych i drugich po sztuk 900. Owieczki brakują się i po wybrakowaniu w trzecim dopiero roku wchodzą do stada macior, a takaż sama liczba matek, najgorszych co do przymiotów wełny i bardzo starych w wieku, brakuje się na sprzedaż. Skopy zaś wybrakowane dla kalectwa, starości, lub dla znacznéj grubości wełny, wypasają się i sprzedają na rzeź. — Zwykle skopy pozostają w trzodzie do 4go lub 5go roku wieku swojego, a potém się brakują i ich miejsce zastępują młode. Tuczenie skopów uskutecznia się na pastwisku, a oprócz tego podaje im się sól do lizania, o ile tylko chcą, i wszystkie co trzeci się dzień pławi. Pławienie to, jak doświadczenie tu przekonało, wpły-

wa bardzo dzielnie na zaostrzenie apetytu, a tém samém przyspiesza tuczenie. Corocznie wypasa się tu 40 wołów. Tuczącym się ciągle dają sieczkę zaparzaną wywarem, oraz wywar za napój. Pod koniec tuczenia, przeznacza się na jednego wołu $\frac{3}{4}$ garnca grubo mielonego jęczmienia, która to śróta domieszywa się do sieczki. Za wytuczonego wołu płacą w téj okolicy średnio 10 — 12 dukatów. Na wypas stawiają się woły z roboczych wybrakowane, na ich zaś miejsce kupują się inne. Wół roboczy płaci się tu 8 — 10 dukatów, koń zaś fornalski 12 — 15 duk.

Jedni włościanie, do dóbr czarkowskich należący, posiadają grunta, inni ich nie mają. Posiadający grunta dzielą się trojako:

1. Półrolnicy, robią w tygodniu 5 dni pieszych, ale są między nimi i tacy, którzy odrabiają w tygodniu po dni 3 sprzężajem, a pół dnia pieszo.
2. Zagrodnicy, robią w tygodniu pieszo po dni 4, 3 i 2.
3. Chałupnicy, ci mają tylko ogrody i odrabiają po dwa dni pieszo w tygodniu.

Z włościan, nie posiadających gruntów, są tu komornicy i chałupnicy. Odrabiają oni po jednym dniu pieszym w tygodniu.

Oprócz takich powinności, istnieje tu jeszcze tak nazwany „powab.“ Jestto robocizna, raz do roku w czasie żniw przez włościan odbywana. Przytém wszystkiém włościanie dóbr czarkowskich obowiązani są składać daniny dworowi. W pieniędzach płacą siedzibne z gruntów i młynów, w drobiu i innych przedmiotach, składają gęsi, kapłony, kury, jaja, maty słomianne, kminek, chrzan, żołądź, grzyby, w końcu obowiązani są prząść z włókna skarbowego. Za te wszystkie powinności, mają pomieszkanie, grunta orne i łąki. Półrolnicy, odrabiający w tygodniu po 3 dni sprzężajem, mają inwentarz roboczy skarbowy, oraz narzędzia rolnicze i sprzęty gospodarskie, jako to: wozy, pługi, radła, brony, drabiny, półkoszki, chomonta, uzdy i naszyjniki. — W całych dobrach takich półrolników jest tylko 16stu. Z budowli skarbowych mają chałupy, stodoły i chlewy. Są jednakże i tacy, którzy własne budowle posiadają.

W stronie téj kraju naszego panuje zupełny niedostatek lasów, a szczególniéj na drzewie budowlowém zbywa. Dla téj przyczyny widzieć tu można budowle włościańskie, a nawet i dworskie, po największéj części stawiane albo zupełnie z chróstu, albo też w części z chróstu, a w części z bali.

Zwiedzając dobra Czarkowy, widziałem prawie w każdym folwarku stodoły ogromne, na sposób stodół litewskich budowane. Ściany tych budowli do połowy od podmurowania budowane są z bali, od połowy zaś chróstem plecione. Budowle takie zupełnie swojemu celowi odpowiadają. Inne budowle, jako to: owczarnie, stajnie, spichrze, domy mieszkalne i t. p., budowane są albo z drzewa, albo z kamienia wapiennego, należącego do skał trzecio-rzędowych, podobnego temu, jaki się u nas około Buska i Pińczowa, a za granicą około Paryża, znajduje. Bynajmniéj tu na tym materyale nie zbywa; dostarcza go znaczna kopalnia w samych dobrach Czarkowy, i w całéj okolicy pokłady, gdzie przez proste łamanie ze skały, bardzo łatwo przysposabia się do budowy, a prócz tego na doskonałe wapno się wypala. We

wsi Czarkowy, pomiędzy mieszkalnemi budowlami włościan, widzieć można niektóre budowane z opoki marglisto-krédowéj, przejętéj siarką. Ale większa część drewnianych, lub z chróstu plecionych i gliną oblepianych budowli włościańskich, szczególniéj we wsi Czarkowy, jest w tak nędznym stanie, że patrząc na te ubogie lepianki, prawdziwie trudno jest uwierzyć, ażeby w nich ledwie mieszkać mogli. Chaty te kurzne, okopcone wewnątrz dymem, pełne zanieczyszczonego powietrza, bez światła, bo prawie bez okien, przedstawiają się, jakby uchronienia dzikich zwierząt, nie zaś pracowitego i przemyślnego człowieka mieszkania. Widok wsi tak zabudowanéj, przypomina owe czasy, w których ludzie, pędząc życie koczujące, sprzykrzyli je sobie i zaczęli się łączyć w związki spółeczeńskie. „Nie razem przecież Kraków zbudowany!“ trudno więc i tu, a nawet niepodobna wszystko natychmiast przekształcić. Brak drzewa budowlowego, był i jest główną przeszkodą w tym względzie. Ciągłe przecież nakłady właściciela, oraz starania i prace zarządzających temi wzorowemi dobrami, z każdym prawie rokiem wznoszą nowe budowle dla włościan. To dowodzi, że nie zapominają o tém, czém jest dla gospodarstw klassa ludzi robocza, że ona stanowi jednę z głównych sprężyn gospodarskiego przemysłu, owéj ogromnéj machiny dobrego bytu narodów; że jéj siłami, nadaje się obrót kapitałom, w ulepszanie gospodarstw wkładanym; zresztą, nie zapominają, że wzorowy stan gospodarstwa, w jakim dobra Czarkowy obecnie się znajdują, choć w małéj części, chłopom przypisać należy. Dla tych wszystkich powodów, polepszają ich byt pod każdym względem, a osobliwie, co do pomieszkań. Pomieszkanie, jak wiadomo, o wiele się przykłada do utrzymania czerstwego zdrowia, dostatecznych sił, a nawet dzielnie wpływać się zdaje na utrzymanie rządnego, moralnego i pracę miłującego życia.

Coraz zbliżający się koniec feryj, kazał nam o powrocie do domu pomyśleć. Dla tego téż zwiedziwszy dobra Czarkowy, obraliśmy, ile można, najkrótszą drogę do Warszawy na Radom. Przeszedłszy przez porządne miasto Stopnicę, fabryczne Staszów, opoczyste Kurozwęki, starożytne, a wśród piasków położone Raków, skalisty Łagów, zbliżyliśmy się do podnoża gór ŝto-krzyskich.

Wchodząc na nie od strony południowéj, widzieliśmy wioski Małacentów i Bartoszowiny, wśród odwiecznych lasów osiedlone, które na znacznéj wyniosłości po nad powierzchnią morza położone, swoją powierzchownością, pomierną zamożnością mieszkańców, i skąpą urodzajnością ziemi, przedstawiały nam stan właściwy Góralom karpackim, u których, tak jak i tu, jedynemi środkami utrzymania życia jest pasterstwo i uprawa niektórych tylko roślin, mianowicie owsa i ziemniaków.

Z Bartoszowin postępowaliśmy ciągle w górę skalistą dróżyną, ciągnącą się w pośród odwiecznych buków, jodeł i świérków, ku Ŝ^mu. krzyżowi, zbudowanemu na szczycie góry Łysą zwanéj. Góra ta utworzona z saméj skały kwarcowéj, stanowiącéj u nas główne ogniwo pokładów przechodowych, należy do najwyższych w naszym kraju, tak, że tylko sama góra Ŝtéj Katarzyny, położona względem niéj w stronie zachodniéj, w odległości dwumilowéj, a na 2,000 stóp nad poziom morza wznie-

siona, do téjże formacyi przechodowéj należąca, przenosi ją swoją wysokością. Ściśle nawet uważając, obiedwie te góry są tylko jedną, stanowiącą najwyższy grzbiet całego łańcucha gór śto-krzyskich, ciągnącego się od strony Opatowa ku zachodowi, aż po za Miedzianą górę, między Kielcami a Samsonowem leżącą.

Na szczycie góry Łyséj, którą tu nazywają po prostu Łysicą, stoi odwieczna świątynia, pierwiastkowo jeszcze przez Bolesława Chrobrego zbudowana, w czasach następnych odnawiana, a dziś wraz z przyległemi sobie budowami bliskim upadkiem zagrażająca, Święty Krzyż zwana. Świątynia ta oddawna powierzona była straży zakonników, co piérwsi u nas rzucili nasiona oświaty, a niedostępne, dzikie i nieprzebyte niegdyś lasy, w urodzajne pola zamienili.

Po zwiedzeniu w szczegółach téj świątyni, i przyległych jéj gołych i pogruchotanych skał, pośród których znaleźliśmy kilka rzadkich roślin, a szczególniéj do Paproci należącą Śledzionkę północną (Asplenium septemtrionale), spuściliśmy się mocno spadzistą, z obu stron bukami, jodłami i bzem koralowym (Sambucus racemosa) zarosłą drogą i do najbliższego miasteczka Słupia nowa, położonego na stronie wschodniéj Łysicy, na nocleg przybyliśmy.

Spuszczając się z góry, spotykaliśmy po drodze, ku czci tego świętego miejsca i ku spoczynkowi pobożnych pielgrzymów wystawione kaplice, które teraz w gruzy zaczynają się zamieniać. U samego podnóża góry, dochodząc do Słupi, oglądaliśmy starożytny posąg osoby, w nabożnéj postawie klęczącéj i twarzą zwróconéj ku świątyni, wyciosany niegdyś z piaskowca kunowskiego na pamiątkę jakiegoś czynu pobożnego, o którym różne są podania.

Wyszedłszy z Nowéj Słupi, mieliśmy sposobność oglądać dosyć rozległy, ale w nienajlepszym porządku utrzymywany las modrzewiowy, położony pomiędzy wsią Serwisem a Grzegorzewicami. Na zachodniéj stronie góry, na któréj się ten las rozciąga, płynie piękny strumień, przerzynający bujne łąki i błonia, oraz dosyć żyzne a wzgórzyste pola. Brzegi tego strumienia, zarosłe są wielu ciekawemi i rzadkiemi roślinami, między któremi najrzadsza i najpiękniejsza jest Paproć, zwana Strusiém piórem (Struthiopteris germanica). — Po nad brzegami owego strumyka stérczą skały przechodowe, natury gliniastéj, podobne do Szaréj waki, o których nie wspominają nasi geologowie.

Ztąd puściliśmy się ku rzece kamiennéj, a zwiedziwszy piękne i niedawno wzniesione nowe zakłady górnicze w Michałowie i Starachowicach, przybyliśmy na nocleg do starożytnego Wąchocka. Ztąd przez wieś Tychów, gdzie się znajduje bogata kopalnia wybornéj rudy żelaznéj, wydobywanéj z formacyi piaskowca białego, następnie przez nędzne miasteczko Wierzbnicę, sławne z bardzo urodzajnych gruntów i kopalni wybornego wapna, wydobywającego się z formacyi wapienia jurajskiego, puściliśmy się ku pięknemu Radomiowi, a ztąd wyszedłszy na szossę przez miasta Jedlińsk, Białobrzegi, Grojec, Tarczyn i Raszyn, omijając Warszawę, dnia 20. Sierpnia wróciliśmy do Marymontu.

Pięćdziesiąt dni chodząc po kraju i zrobiwszy w tym przeciągu czasu mil przeszło 180, nabyłem tego przekonania, że:

1. Zwiedzanie kraju pod względem gospodarskim, w ciągu całego roku, niewypowiedziane przyniosłoby korzyści temu, kto się nauce gospodarstwa poświęcił. Różne albowiem pory roku i czasu, nastręczałyby mu sposobność poznania wszelkich gałęzi gospodarskiego przemysłu i rozmaitych działań przy ich prowadzeniu.

2. Mając krótki jedynie czas, n. p. dwa miesiące, do tego rodzaju podróży, niewarto jest zamierzać sobie zwiedzenie wielkiéj przestrzeni kraju. Lepiéj jest ograniczyć się na mniejszéj, a za to w każdém gospodarstwie zabawić przynajmniéj dni kilka. Każda bowiem podróż niezawodnie bezowocną będzie, jeżeli odbywający ją ograniczy się na samém tylko obejrzeniu gospodarstwa, nie zaś na dokładném zbadaniu wszelkich jego stósunków, do czego kilka godzin nie byłoby wystarczającym czasem. (*) Trudno jest przecie zaprzeczyć, że zaprowadzenie téj lub owéj rzeczy, tego lub owego działania, zawsze nakłaniać się musi do zbiegu miejscowych stósunków i okoliczności, a od tego właśnie zależy większy lub mniejszy, pewniejszy lub mniéj pewny cel gospodarowania. Zresztą, każdy z podróżujących, w ciągu swojéj podróży pragnie zbierać dla siebie we wszystkiem wzory. Pytam się więc, jakim sposobem potrafi z nich korzystać, jeżeli krótko bawiąc w gospodarstwie, badawczém okiem nie pozna tego wszystkiego, coby w danem miejscu zastósować chciał potém.

3. Zwiedzając kraj pod względem gospodarskim, nie same gospodarstwa wzorowe i słynące z doskonałości poznawać należy; owszem równie korzystną byłoby rzeczą poznawać albo dopiero ulepszające się, albo też rządzone bez żadnych zasad, bo tam natrafić można na wyraźny obraz przejścia z niedoskonałego, do polepszonego sposobu gospodarowania, co jest rzeczą nie małéj wagi; tu nastręczy się sposobność korzystania ze złego, a więc nauczenia się, jakim sposobem uniknąć błędów, które wypływają z prostego naśladowania, przestarzałego, a częstokroć błędnego i bezzasadnego sposobu gospodarowania.

4. Zbierając, przy zwiedzaniu jakiego gospodarstwa, pożyteczne wiadomości, co do sposobu prowadzenia wszelkich gałęzi rolniczego przemysłu, każden z podróżujących powinien pamiętać na to, aby nie uwodzić się pozornie pięknemi rzeczami, ale raczéj, nie tracąc z uwagi głównego celu gospodarowania, zatrzymywać w pamięci tylko to wszystko, co największy od włożonego kapitału procent przynosi. Słowem, na zysk czysty, trwały i największy, pamiętać potrzeba. Źle bowiem i bardzo smutnie wychodzą ci, szczególniéj młodzi, mało doświadczenia posiadający gospodarze, którzy, jak to powiadają, owczym pędem chcą naśladować drugich w zreformowaniu albo całego gospodarstwa, albo pewnéj jego gałęzi. Żadnéj zaś wątpliwości nie ulega, że to, co w jedném miejscu wielkie zyski przynosi, w inném niezmierne straty pociągać może.

5. Nader korzystną byłoby rzeczą,

(*) Być może, iż data i inne szczegóły w tych moich podaniach przy różnych gospodarstwach, które w ciągu mojéj podróży zwiedzałem, zapisane, ulegną jakiemu błędowi; nie moja to jednakże wina, ponieważ zapisałem, jak mi je podawano.

Przyp. autora.

zwiedzając gospodarstwa, szczególniéj wzorowe, ażeby badać o szczegóły działań uskutecznianych w drodze polepszenia gospodarstwa, o koleje, przez jakie właściciel z uszczerbkiem majątku swego przeszedł, niżeli go doprowadził do tego doskonałości stopnia, na jakim się obecnie znajduje. Młody bowiem człowiek, poświęcający się zawodowi gospodarskiemu, zwłaszcza taki, który w tym celu słuchał nauk potrzebnych, przedstawiających zazwyczaj w teoryi umysłowi jego wiele rzeczy pięknych, poznawszy, że znaczne kapitały, na polepszenie gospodarstwa łożone, dopiero późniéj sowicie się wynadgradzają, z rozwagą i zastanowieniem za nowościami ubiegać się będzie.

6. Każdy ze zwiedzających kraj, pod względem gospodarskim, szczególniejszą uwagę zwracać powinien na te przedmioty lub działania, które doświadczeniem za dobre i korzystne uznane zostały.

Każdego naostatek, ktokolwiek podróż po kraju tutejszym, osobliwie pieszo, odbywać zamyśla, ostrzedz należy, ażeby zawczasu przygotował się na wszelkiego rodzaju niewygody, a nawet nieprzyjemności. I w saméj rzeczy, śmiało powiedzieć mogę, że tak pod względem zaspokojenia niezbędnych i najpiérwszych potrzeb życia, jako też pod względem spoczynku, nieraz żadnéj zgoła wygody znaleść nie można. Dosyć jest zboczyć z drogi głównéj o mil kilka, a oprócz wódki, w któréj na nieszczęście wszędzie kąpaćby się można, nic zgoła na posiłek nie dostanie. Co większa, zdarzało się bardzo często, że w wioskach, od miasteczek odległych, na chlebie nawet zbywało. Dla tego też pamiętając na to, musieliśmy powiększać ciężar naszych tłómoczków, ładując je chlebem lub bułkami najczęściéj złego pieczywa.

Co się tycze noclegów, te albo w chatach brudnych, pełnych wyziewów smrodliwych i plugawego robactwa, lub też na klepiskach stodół, albo wreszcie w stajniach karczemnych, dosyć często niewygodnie przepędzaliśmy.

Oprócz tego, każdy z podróżujących w zawodzie naukowym, zawczasu przygotować się powinien na tysiączne nieprzyjemności ze strony ludu prostego, a nawet i klassy średniéj. Dziwić się temu wszystkiemu nie można, tego bowiem rodzaju podróże, nie są jeszcze upowszechnione w kraju naszym. Ludzie mieszkający odlegle od miast większych i dróg głównych, nie zaopatrują się w produkta i rzeczy ku wygodzie podróżnych służące. Bo pytam się, dla kogo zaopatrywać się mają, skoro u nich podróżny nader rzadkim jest gościem? Podróżujący zaś chłopek przechodząc lub przejeżdżając przez wioskę i wstępując do karczmy, na saméj zwykle gorzałce poprzestaje, bo też niczego więcéj dostaćby tam nie mógł. — Ludzie prości nie znają szacunku dla podróżujących w zawodzie naukowym. Każdy z nich bowiem, spotkawszy raz w kilka lat człowieka idącego z tłómoczkiem na plecach, kogoż w osobie jego poznaje? Oto najczęściéj rzemieślnika, handlarza, albo też wreszcie takich, którzy korzystając z ciemnoty naszych chłopków, różnemi sposobami ostatni grosz krwawo zapracowany starają się od nich wyłudzić. Dla tych to powodów, trudno było przekonywać chłopków, skoro zapytywani odpowiadaliśmy im, w jakim rzeczywiście celu zwiedzamy ich skromne, a częstokroć i nędzne siedziby. Na domiar tego wszystkiego przydać tu jeszcze muszę, że

kiedyśmy przybyli do miasta większego lub domów gościnnych, przy głównych drogach położonych, nawet i tam nie znajdowaliśmy przyzwoitéj wygody. Bardzo łatwo i tego odgadnąć przyczynę. — W miejscach podobnych, prawo do wszelkich wygód i usług mają zazwyczaj tacy tylko, którzy przybywają okazałemi ekwipażami; my zaś podróżowaliśmy pieszo.

Dziwić się temu wszystkiemu, powtarzam, a co gorsza, obrażać się lub unosić gniewem, byłoby największym nierozsądkiem. Bliżéj bowiem nad rzeczami temi zastanawiając się, główną przyczynę wszystkiego w nas samych znajdziemy. Dla czegoż bowiem prawie nigdy nie podróżujemy po własnym kraju, i nie oświecamy pod tym względem ludzi? Za wymówkę tego kładziemy, że u nas nie ma się nad czém zastanawiać, nie ma z czego zbierać wzorów, a najwięcéj, że niewygody znosić potrzeba. Co do piérwszego, rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Podróże zagraniczne są od dawna u nas upowszechnione, a korzyści z nich dotąd bardzo małe wynikły. Pochodzi to ztąd, że ci, którzy się za granicę udają, najczęściéj nie znając własnego kraju, zastanawiają się nad takiemi rzeczami, które u nas są nadto pospolite, a jeżeli zwracają uwagę na przedmioty u nas nie znane, to nic mając je z czém porównać, tém samém nie mogą ich należycie zgłębić. Wiadomo przecież, że tylko przez porównania, rzeczy się dostatecznie poznają.

Ale, że nie ma złego, któreby niewyszło na dobre, i nam niewygody i trudy przyniosły zdrowie. Powszechnie albowiem wiadomo, czego i my na sobie doświadczyliśmy, że trudy podróży umacniają zdrowie; cóż naostatek, kiedy spodziewamy się jeszcze w zysku owego meminisse juvabit? Proste pokarmy, świeża, często zdrojowa woda, jagody lub inne owoce, a do tego ciągłe wystawienie się na wpływ wolnego powietrza, wszystko to obok trudów, znoju, potów i zimnych kąpieli, jakich musieliśmy często używać, na długo wywiodło nas z tego, że tak rzekę, rozmiękczenia miejskiego. Dwie zatém główne korzyści z podróży naszéj odnieśliśmy: piérwsza, żeśmy poznali znaczną część kraju naszego pod gospodarskim względem. Druga, że wskutek odmiany życia z przymuszonego na swobodne, na długi czas wzmocniliśmy zdrowie nasze.

Do tych dwóch korzyści przybywa i trzecia, może jeszcze ważniejsza od poprzedzających, bo nie materyalnego, ale moralnego naszego tycząca się dobra. Tą zaś jest znalezienie przykładu i wzoru uprzejméj gościnności, z jaką wszędzie nas przyjmowali światli obywatele miejsc, które zwiedzaliśmy. Oni pielęgnując przekazaną sobie po przodkach i cechującą odwiecznie nasz naród gościnność, obok wskazywania szczegółów, i udzielania swoich wiadomości, szczerém, otwartém, uprzejmém obejściem się swojém, nauczali nas, w jaki sposób i my mamy kiedyś drugich przyjmować.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.